

Marianna Księżyk\*

## **Współczesne kryzysy ekonomiczne jako wyraz globalnych problemów kapitalizmu opartego na doktrynie liberalizmu rynkowego**

---

### **1. Wstęp**

Współczesny kapitalizm oparty na doktrynie liberalizmu rynkowego jest systemem w swojej naturze wysoce niestabilnym. Pokazują to poważne wstrząsy finansowe, recesje oraz kryzysy ekonomiczne, których zidentyfikowano, licząc od 1870 roku, aż 148 [5, s. 9].

Kryzysy ekonomiczne nie występowały w krajach Europy Zachodniej (w Wielkiej Brytanii, Francji, RFN, Włoszech) jedynie w latach 1950–1971, kiedy to podstawą polityki gospodarczej tych krajów był keynesizm. Ponadto kraje te odnotowywały wtedy prawie zerowe bezrobocie. Na przykład w RFN wynosiło ono w latach 60. XX wieku tylko 0,5%, a w 1973 roku 0,9%. Ponadto RFN osiągała w tym okresie wysoki (4,9% PKB) wzrost gospodarczy [6]. Podczas gdy w USA wynosił on tylko 2,2% i oficjalne bezrobocie było co najmniej sześciokrotnie wyższe niż w Niemczech [17]. Tezę, że kapitalistyczne państwo socjalne jest efektywniejsze niż kierujące się doktryną liberalizmu rynkowego, potwierdza nie tylko wyższy wzrost gospodarczy i niski poziom bezrobocia, ale i poziom wynagrodzeń w tych krajach, a mianowicie w roku 1997 godzinowa stawka płac w Niemczech wynosiła 31,78 USD, a w USA 17,74 USD. Ponadto w USA

---

\* Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie, Wydział Zarządzania, Katedra Ekonomii i Ekonometrii

wynagrodzenia aż 27% ogółu zatrudnionych kształtowały się poniżej oficjalnej granicy ubóstwa [4].

Odejście od keynesizmu, związane z kryzysem naftowym wywołanym ponad trzykrotnym wzrostem w roku 1973 cen ropy naftowej, i powrót do ideologii wolnego rynku wprowadza znowu kraje kapitalistyczne w cykliczne kryzysy i masowe, długotrwałe bezrobocie. Kryzysy te nie są już typowymi kryzysami koniunkturalnymi, kryzysami nadprodukcji, ale kryzysami fundamentalnymi, kryzysami liberalizmu rynkowego.

Obecnie, w wyniku postępującego globalizmu i pojawienia się nowego tworu liberalizmu rynkowego, jakim jest – jak to określa Dawid Korten – libertarianizm korporacyjny [13, s. 122], powstały nowe uwarunkowania procesów gospodarowania i nowe zasady zachowań wszystkich uczestników tych procesów, które niewątpliwie skłaniają do wręcz klinicznego określania przyczyn współczesnych kryzysów oraz poszukiwania środków i metod ograniczania nie tylko ich skutków, jak to ma miejsce dotychczas, ale przede wszystkim nakazują likwidację przyczyn je wywołujących.

Likwidacja przyczyn współczesnych kryzysów ekonomicznych, w warunkach postępującego globalizmu, jest problemem niezwykle trudnym i wykraczającym poza możliwości poszczególnych państw, gdyż kryzysy te wynikają nie tylko z błędnych priorytetów polityki państwa (którymi w dobie współczesnego liberalizmu jest koncentrowanie się na niskiej inflacji i równowadze budżetowej) ale, w dużej mierze, z globalnych problemów kapitalizmu opartego na doktrynie liberalizmu rynkowego, w tym „libertarianizmu korporacyjnego, którego ideologia stawia prawa i wolności korporacji ponad prawami wolności jednostek ludzkich” [13, s. 165].

W związku z powyższym, treścią opracowania jest identyfikacja podstawowych przyczyn współczesnych kryzysów ekonomicznych, a mianowicie tzw. kryzysów meksykańskich z lat 1982 i 1994, kryzysu azjatyckiego z roku 1997 i obecnego kryzysu, który rozpoczął się w 2008 roku w USA.

## **2. Podstawowe przyczyny kryzysów z lat 1982, 1994 i 1997**

W ostatnich dwóch dekadach XX wieku w krajach o liberalnych gospodarkach rynkowych występowały poważne wstrząsy finansowe, które przekształcały się w głębokie załamania gospodarcze, objawiające się spadkiem PKB, inwestycji i dochodów realnych oraz wzrostem bezrobocia.

Występujące w latach 90. kolejne kryzysy zwiększały swój zasięg i skutki ekonomiczne, jak to pokazały kryzysy meksykańskie z roku 1982 i 1994 (które

objęły swym zasięgiem nie tylko Meksyk, ale i część krajów Ameryki Łacińskiej) oraz kryzys azjatycki z 1997 roku (który objął również Amerykę Łacińską, RPA i Europę Wschodnią, głównie Rosję). Ponadto kryzysy okresu tzw. szalonych latach 90., jak je nazwał J. E. Stiglitz [15], w tym już kryzys meksykański z roku 1994, ukazały podstawowe, globalne problemy współczesnego kapitalizmu, opartego na doktrynie liberalizmu rynkowego, a w szczególności tak negatywne skutki liberalizacji rynków finansowych, jak brak stabilności finansowej i masowy odpływ kapitału spekulacyjnego.

Już kryzys meksykański z roku 1994 niewątpliwie skłaniał do głębokiej analizy, gdyż podstawowe wskaźniki ekonomiczne Meksyku, przyjmowane powszechnie w standardowych ocenach gospodarek krajów, były uznawane za prawidłowe i nie zapowiadały kryzysu. Kształtowały się one następująco: inflacja roczna wynosiła 7% (czyli nie była wysoka), wprowadzono liberalną gospodarkę i przeprowadzono prywatyzację. Mimo to gospodarkę Meksyku cechowały, podobnie jak ma to miejsce w szczególności w uzależnionych od obcego kapitału gospodarkach, liczne słabości, w tym: zawyżona wartość peso; deficyt na rachunku obrotów bieżących, zdominowany przez wydatki na cele konsumpcyjne, oraz finansowanie tego deficytu krótkoterminowymi przepływami kapitału spekulacyjnego, a nie długoterminowymi inwestycjami bezpośrednimi. W wyniku tych słabości w grudniu 1994 roku rząd Meksyku był zmuszony przeprowadzić dewaluację peso, co spowodowało masowy odpływ z Meksyku kapitału spekulacyjnego i wystąpienie kryzysu finansowego.

Następstwem kryzysu finansowego w Meksyku była ucieczka krótkoterminowego kapitału spekulacyjnego, także i z innych krajów Ameryki Łacińskiej, a nawet z Hongkongu. Ostry kryzys zmusił Meksyk do przyjęcia planu ratunkowego, uzgodnionego z MFW i USA. Ten plan zakładał drastyczne podniesienie stóp procentowych, redukcję importu i ostre cięcia wydatków budżetowych. Realizacja tego planu wywołała kryzys gospodarczy, wzrost bezrobocia i spadek stopy życiowej społeczeństwa (szerzej na ten temat m.in. w: [11]).

Szczególnie dotkliwy, z uwagi na zasięg i ostrość, okazał się kryzys azjatycki z 1997 roku. Rozpoczął się on w 1997 roku w Tajlandii i na początku objął kraje Azji Południowo-Wschodniej. Bezpośrednią jego przyczyną była błędna polityka walutowa, zwłaszcza takich krajów jak: Tajlandia, Malezja, Indonezja i Korea Południowa. Polegała ona na wiązaniu kursów wymiany walut krajowych z dolarem amerykańskim i sztucznym podtrzymywaniu tych kursów. Pozorna stabilność walut tych krajów zachęcała krajowe przedsiębiorstwa i banki do zaciągania dolarowych pożyczek i przeliczania ich na waluty krajowe bez zabezpieczenia. Banki przeznaczały te zaciągnięte dolarowe pożyczki na udzielanie pożyczek na finansowanie krajowych programów oraz same inwestowały w te programy (głównie w nieruchomości). Układ ten znalazł się, w pewnym okresie, pod silną

presją chińskiej waluty, której kurs był niedoszacowany, oraz jena japońskiego, którego wartość w roku 1996 w stosunku do dolara amerykańskiego spadła. Skutkiem tego obniżyła się konkurencyjność południowoazjatyckiego eksportu, spadły zyski z eksportu i pogorszył się bilans handlowy tych krajów. Początkowo deficyty handlowe były kompensowane przez przepływy kapitału spekulacyjnego. Jednak nie trwało to długo i w lipcu 1997 roku, kiedy rząd Tajlandii upłynnił kurs swojej waluty, wybuchł kryzys finansowy. Kryzys z Tajlandii szybko przeniósł się do Malesji, Indonezji, Korei Południowej, Filipin i innych krajów. W takiej sytuacji kapitał spekulacyjny pośpiesznie wycofywał się z krajów azjatyckich, przyczyniając się do przyspieszenia tempa dewaluacji walut krajowych i wzrostu trudności ze spłatą długów.

Kryzys finansowy w krajach Azji Południowo-Wschodniej pociągnął za sobą poważne załamanie gospodarcze, ograniczenie krajowego popytu, importu i eksportu, gdyż większość towarów była zawsze importowana przez kraje również dotknięte tym kryzysem.

Kryzys gospodarczy przyszedł później i wystąpił w ostrzejszej formie niż przewidywano, gdyż kraje zbyt długo podtrzymywały swoje waluty i banki międzynarodowe wciąż rozszerzały oferty kredytowe. Z krajów azjatyckich najbardziej kryzys ten odczuła Indonezja, w której PKB obniżył się w 1997 roku o 8%.

Skutki tego kryzysu odczuły też inne kraje, w tym Japonia i w niewielkim stopniu Chiny, mimo że tam go nie odnotowano. W Japonii wystąpiła w tym czasie, trwająca do dziś, recesja, a Chiny odnotowały mniejszy napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych.

Korzystna sytuacja gospodarki chińskiej w okresie tego kryzysu, a także obecnego, wynika przede wszystkim (jak to stwierdza R. Ferguson) stąd, że Chiny nie pożyczały pieniędzy w zachodnich bankach, celem finansowania rozwoju kraju, jak to praktykowano na wielu rynkach wschodzących, i finansowały inwestycje przede wszystkim z własnych oszczędności. Poza tym, przyciągając kapitał zachodni, nie sprzedawały swoich przedsiębiorstw państwowych kapitałowi zagranicznemu (jak to miało miejsce w Polsce i innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej), kładły nacisk na inwestycje bezpośrednie i zachęcały do budowania fabryk w tworzonych strefach. Mając na uwadze zatrudnienie jak największej liczby mieszkańców kraju, rozwijały też produkcję towarów na eksport. Aby mieć pewność, że ten eksport będzie tani, musiały walczyć z tendencją wzmocnienia się własnej waluty wobec dolara i dlatego kupowały miliardy dolarów na światowych rynkach. Import z Chin powstrzymywał amerykańską inflację, a niskie koszty pracy w Azji hamowały wzrost płac w USA. Azjatyckie oszczędności nie pozwalały rosnać amerykańskim stopom procentowym. Im więcej pieniędzy Azja, w tym w szczególności Chiny, były skłonne pożyczać Stanom Zjednoczonym, tym więcej Amerykanie chcieli pożyczać. Chiny stały się więc bankierem Stanów Zjednoczonych.

Nadmiar azjatyckich oszczędności spowodował nagły wzrost, szczególnie po roku 2000, liczby kredytów bankowych, emisji obligacji i nowych kontraktów pochodnych, a także nagłe pojawienie się licznych funduszy spekulacyjnych, do których są zaliczane niedawno wprowadzone fundusze hedgingowe [5, s. 13].

Skoro w kryzysie azjatyckim z 1997 roku gospodarka chińska nie ucierpiała, czy można oczekiwać, że tak będzie nadal.

Rozważając tę kwestię, można stwierdzić, że sukcesy gospodarki chińskiej w przyszłości będą niewątpliwie zależały nie tylko od bezpośredniej sytuacji na rynku amerykańskim, ale i od wzrostu popytu wewnętrznego, co wiąże się ze wzrostem płac realnych społeczeństwa (plan rozwoju społeczno-gospodarczego Chin do 2012 roku zakłada nie tylko wzrost płac, ale i zmniejszenie rozpiętości dochodów) i wzrostem inwestycji Chin w różnych krajach Afryki i Azji, a także od rozwiązań w zakresie pieniądza światowego i obowiązujących regulacji na światowych rynkach finansowych.

Źródła kryzysu azjatyckiego, który swoim zasięgiem objął też kraje Ameryki Południowej, zdaniem wielu autorów, w tym noblistów L. Thurowa [16, s. 294–304] i P. Krugmana [11, s. 52–57], tkwią w spekulacyjnym charakterze międzynarodowego rynku kapitałowego, błędnej polityce walutowej i kredytowej, a także – co podkreśla zdecydowanie i wielokrotnie J. E. Stiglitz [14, 15] – w błędnej polityce Międzynarodowego Funduszu Walutowego oraz w strukturalnych słabościach gospodarek azjatyckich.

To ostatnie stwierdzenie (tj. na czym polegają te strukturalne słabości gospodarek azjatyckich) wymaga wyjaśnienia, gdyż zdaniem P. Krugmana (noblisty z 2009 roku) w tych strukturalnych słabościach gospodarek azjatyckich tkwi główna, chociaż nie jedyna, przyczyna kryzysu azjatyckiego z roku 1997.

Zatem, bazując na dobrze udokumentowanych empirycznie badaniach, P. Krugman stwierdza, że Azja osiągnęła wysoki wzrost gospodarczy bez odpowiednio wysokich wzrostów produktywności czynników, a więc nie w drodze wysokiej efektywności i dlatego była skazana na wystąpienie malejących przychodów. Pokazuje to wskaźnik przyrostowej kapitałochłonności produktu, czyli ilość zainwestowanych np. USD w wytworzenie 1 USD dodatkowego PKB (który, jak wiadomo, stanowi wartość dóbr i usług finalnych wytworzonych na terenie danego kraju). Wskaźnik ten w Azji wykazywał stałą tendencję rosnącą, co jest wyraźnym dowodem zmniejszających się przychodów i oznacza, że dalszy wzrost gospodarczy może być utrzymywany tylko przez coraz wyższą stopę inwestycji. W praktyce okazuje się to jednak niemożliwe [11].

Obecny, rozpoczęty w roku 2008, kryzys pokazuje, że istotne globalne problemy kapitalizmu opartego na doktrynie liberalizmu rynkowego nie tylko, że nie zostały rozwiązane, ale nawet pogłębione.

### 3. Przyczyny kryzysu rozpoczętego w roku 2008

Obecnego kryzysu należało oczekiwać, gdyż współczesny zmonopolizowany kapitalizm, oparty na doktrynie liberalizmu rynkowego, w obecnym zglobalizowanym świecie pogłębił podstawowe problemy kapitalizmu. Stworzył jedynie demokrację fasadową (na okoliczność wyborów), a nie demokrację obywatelską, w której podstawowymi zasadami są: wolność, równość i sprawiedliwość społeczna. Nie rozwiązał też dwóch podstawowych kwestii kapitalizmu opartego na doktrynie liberalizmu rynkowego, jakimi są pełne zatrudnienie i niesprawiedliwy oraz dowolny podział bogactwa i dochodów. Na te kluczowe, dla rozwoju społeczeństw, kwestie zwracali już uwagę w latach 30. XX wieku J. M. Keynes [9, s. 351] oraz, zapomniany dziś w Polsce, M. Kalecki, który napisał: „Jeżeli kapitalizm będzie umiał dostosować się do pełnego zatrudnienia, będzie to znaczyć, że przeszedł on przez reformę. W przeciwnym przypadku okaże się systemem przestarzałym, który musi być wyrzucony na złom” [8, s. 706].

Przypomniane powyżej stanowiska J. M. Keynesa i M. Kaleckiego powinny skłaniać współczesnych polskich ekonomistów do podejmowania, w ramach UE, kompleksowych badań, stawiających za cel określenie środków i metod rozwiązywania problemów, istotnych dla osiągania stałego zrównoważonego wzrostu gospodarczego i poziomu życia ogółu mieszkańców.

Tak się jednak nie dzieje. Uznawani (przez media) za wybitnych, polscy ekonomiści nadal nie chcą zauważyć negatywnych skutków działania „wirusa liberalizmu” (jak to określił S. Amina [1]) i uparcie twierdzą brońmy polskiego kapitalizmu (A. Wojtyła w „Gazecie Wyborczej” w lutym 2009), zamiast poszukiwać odpowiedzi na pytanie: dlaczego w warunkach, kiedy postęp techniczny stwarza możliwość produkcji tak wielu dóbr, wprowadzania na rynek wciąż nowych produktów, kreowania zupełnie nowych rynków, wykorzystywania nowych, wcześniej nieznanych zasobów i technik produkcji, są ignorowane – w krajach drażnionych przez „wirus liberalizmu” – podstawowe zasady ekonomii, które głoszą, że dobrobyt społeczeństwa pochodzi z pracy i produkcji dóbr oraz nie ma niczego takiego jak darmowy obiad.

Te podstawowe zasady, ekonomiści amerykańscy E. V. Bowden, J. H. Bowden (w swoim podręczniku ekonomii, a w podręcznikach, jak wiadomo, podaje się wiedzę niebudzącą kontrowersji) nazywają nawet prawami ekonomicznymi. Ponadto uznają te prawa za fundamentalne, pisząc: „Dochód pochodzi wyłącznie z produkcji. Nie możemy płacić sobie więcej niż wytwarzamy! Nie ma na to sposobu! Jeśli więc wszyscy będziemy chcieli zarabiać więcej na godzinę, to wszyscy będziemy musieli produkować więcej na godzinę. Czyż nie jest to podstawowe prawo ekonomii? Bezwzględnie tak!” [2, s. 7 i 8].

Z tego cytatu wyraźnie wynika, że nie tylko wynagrodzenia pracowników najemnych, w tym robotników, jak to polscy politycy, menedżerowie i organizacje

przedsiębiorców twierdzą, powinny być wiązane z efektami podmiotów, w których ci pracownicy są zatrudnieni, ale wynagrodzenia wszystkich uczestników procesu gospodarczego, czyli także i menedżerów, rad nadzorczych oraz pracowników różnych instytucji państwa obsługujących te procesy.

W sytuacji kiedy państwo w swojej polityce gospodarczej kieruje się zasadą liberalizmu gospodarczego i ogranicza funkcje socjalne, jak ma to miejsce w Polsce po roku 1990, jest konieczne ograniczenie, rozbudowanego do maculic rozmiarów [3], poziomu zatrudnienia w administracji publicznej i powiązania wynagrodzeń tej administracji z efektami pracy na rzecz społeczeństwa.

Występujący obecnie powszechnie, brak powiązania wynagrodzeń menedżerów z efektami ich pracy jest niezwykle szkodliwy, gdyż prowadzi (co ostatnio wykazały w Polsce chociażby opcje, a także zachowania na światowych rynkach finansowych) do niszczenia efektów pracy pracowników wytwarzających dobra i usługi służące zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa.

Współczesny zglobalizowany, liberalny kapitalizm pokazuje, że opieranie rozwoju tylko na rynku jest wielce zawodne, gdyż „mamy do czynienia dziś, za sprawą neoliberalizmu i militaryzacji polityki międzynarodowej, z imperialistyczną ekspansją”, która „nadaje historyczne formy pogłębiającej się polaryzacji świata. Jej negatywne skutki widoczne były już w XIX stuleciu, a najnowsza fala globalizacji doprowadziła je do rozmiarów prawdziwie katastrofalnych (...). Stosunek, w którym mierzy się nierówności w świecie kapitalistycznym, w 1900 roku wynosił 1 do 20, w latach 1945 do 1948 już 1 do 30, a pod koniec powojennego wzrostu 1 do 60. Następnie skacze w górę i w ciągu dwóch ostatnich dziesięcioleci XX wieku najbogatsze 20% mieszkańców kuli ziemskiej zwiększyło swój udział w produkcji światowym z 60 do 80%” [1, s. 12].

Obecny kryzys, rozpoczęty w 2008 roku w Stanach Zjednoczonych, a także ogromny deficyt budżetowy USA w handlu zagranicznym pokazują słabość gospodarki amerykańskiej, opartej na nieprawdziwym micie rzekomych sukcesów, wynikających z konkurencyjności tej gospodarki.

Obecny kryzys (rozpoczęty w 2008 roku) objawił się fundamentalnym załamaniem całego systemu finansowego, a mianowicie systemu monetarnego, rynku obligacji, giełdy, rynku ubezpieczeń i nieruchomości, pokazując przy tym swój globalny zasięg i trudną do przewidzenia skalę.

To załamanie jest skutkiem nie tylko błędnej decyzji politycznej, podjętej w 1971 roku, związanej z odejściem od tzw. systemu Bretton Woods, czyli rezygnacją z wymienialności dolara amerykańskiego na złoto, ale w pierwszej kolejności skutkiem błędnej decyzji z 1944, kiedy to na konferencji w Bretton Woods powołano MFW i ustanowiono dolar amerykański pieniądzem światowym, co oznaczało danie Stanom Zjednoczonym przywilej czerpania korzyści ze służenia własnym pieniądzem jako pieniądzem światowym, a także możliwości psucia tego pieniądza.

Gdyby na konferencji w Bretton Woods, Stany Zjednoczone zgodziły się na wprowadzenie globalnej waluty i gdyby ustanowiono pieniądzem światowym nie dolar amerykański, ale np. bancor (jak to proponował J. M. Keynes) czy unitas (taką nazwę też proponowano), wypuszczany przez MFW, oparty na złocie i wymienialny na złoto, sytuacja na rynkach finansowych byłaby obecnie inna. Uniknęlibyśmy obecnego kryzysu finansowego. Załamanie się systemu Bretton Woods w latach 60. i jego upadek w latach 70. XX wieku (kiedy zawieszono wymienialność USD na złoto) były dla światowych finansów wręcz tragedią, która musiała się skończyć obecnym kryzysem.

O odrzuceniu koncepcji Keynesa w kwestii wprowadzenia pieniądza światowego, zdaniem R. A. Mundella, zdecydowała sytuacja polityczna w Stanach Zjednoczonych, a mianowicie walczący o reelekcję prezydent Roosevelt „nie miał odwagi powiedzieć wyborcom, że zamiast dolara będą mieli w portfelach bancory czy coś innego. (...) Gdyby wybory odbyły się w 1943 roku, zamiast w 1944, pewnie od pół wieku mielibyśmy globalną walutę i M. Friedman, będąc zdania że wszystko powinien wyceniać rynek (także i wartość walut), w latach 70. XX wieku nie zaraziłby świata ideą płynnych kursów walutowych i nie miałby szans przekonać polityków, stosując błędną argumentację, że elastyczne kursy uwolnią kapitał, bo banki centralne nie będą musiały gromadzić gigantycznych rezerw. Ta argumentacja M. Friedmana, to oczywista bzdura. Przy płynnych kursach rezerwy muszą być wyższe niż przy sztywnych, bo skala spekulacji jest nieporównanie większa. Gdyby wszystkie kursy stały się płynne, zapanowałby totalny chaos. (...) Nie da się sensownie handlować, jeśli się nie ma stabilnego narzędzia określania wartości” [12, s. 40], czyli miary tej wartości w postaci stabilnego miernika .

Analizując problem dolara amerykańskiego, jako pieniądza światowego w krótkim okresie, można stwierdzić, że USA na tym skorzystały. Żyły ponad stan, bo mogły tanio i bez ograniczeń zadłużać się, gdyż każdy chciał kupować amerykańskie długi. Sytuacja ta inaczej wygląda z perspektywy długiego okresu czasu, a mianowicie nie sprzyjała ona budowaniu długookresowej konkurencyjności gospodarki amerykańskiej, na co wskazuje duży deficyt Stanów Zjednoczonych w handlu zagranicznym. Ponadto sytuacja ta tworzyła podłoże dla obecnego kryzysu, „swoistą pułapkę, w którą obecnie wpadła Ameryka, a wraz z nią i inne kraje świata” [12, s. 40].

Idea płynnych kursów walutowych – jak to pokazuje obecny kryzys i słusznie stwierdził R.A. Mundell – „to była najgłupsza i najbardziej szkodliwa idea ekonomiczna XX wieku”, a to dlatego, że skoro pieniądz jest miarą wartości, a taki cel zakładano, wprowadzając go do obiegu, to nie można „wymyślić gospodarki opartej na płynności jednostek miary”. Akceptując taką sytuację, doszlibyśmy do całkowitych absurdów, gdyż „równie dobrze moglibyśmy mieć płynne, codziennie ustalane przez giełdę, przeliczniki kilometrów na mile albo galonów na litry” [12, s. 40].



Pozbawiając współczesny pieniądź funkcji miernika wartości, weszliśmy w świat całkowicie odrealnionej ekonomii, niepotrafiącej dokonywać miarodajnych ocen procesów gospodarowania. Autorzy najnowszych podręczników ekonomii, zauważając, że funkcjonujący obecnie na rynkach pieniądź już dawno przestał być rzetelnym miernikiem wartości towarów, przestali wymieniać tę funkcję pieniądza w swoich podręcznikach, chociaż niewątpliwie są zdania, że pieniądź powinien być rzetelnym miernikiem wartości towarów i powinna to być jego pierwsza, najważniejsza funkcja [m.in. 2, 10].

Mając na uwadze obecny kryzys i jego dziś jeszcze nie w pełni wyobrażalne skutki, należy mieć nadzieję, że w okresie kiedy u władzy w USA są zwolennicy światowej waluty, w tym w szczególności (wskazany przez prezydenta B. Obamę jako lider amerykańskich reform) P. Volcker, zostanie ona wprowadzona i pieniądź znowu zacznie pełnić funkcję miernika wartości. Doświadczenia pokazują, że dolara amerykańskiego, w roli pieniądza światowego, nie może zastąpić żaden inny pieniądź już istniejący, w tym również i euro.

Od dawna wszyscy wielcy ekonomiści, w tym J. S. Mill, D. Ricardo, A. Marshall, J. M. Keynes, J. Tobin (noblista z 1981 roku), byli zwolennikami wprowadzenia pieniądza światowego. Jednak nie mieli oni, jak to zwykle bywa, możliwości realizacji tego rozwiązania w praktyce, gdyż w polityce na ogół nie zwyciężają merytoryczne naukowe dowody, a jedynie chodzi o skuteczność jakichś określonych rozwiązań w krótkim okresie czasu.

W związku z powyższym wypada wyjaśnić, jak się to stało, że pieniądza światowego, będącego miernikiem wartości, dotychczas nie mamy w gospodarce, mimo że odczuwa się jego brak, a także dlaczego system bankowy został tak straszliwie zepsuty.

Wyjaśniając ten problem wypada przypomnieć, że od średniowiecza do połowy XX wieku operacje bankowe były jasne i proste, a mianowicie chodziło o przeniesienie pieniędzy, z punktu, w którym się znajdowały do punktu, gdzie były potrzebne. Banki zarabiały wtedy, maksymalizując różnicę pomiędzy kosztami swoich zobowiązań (czyli płacności dla depozytariuszy) a zyskami ze swoich aktywów (czyli z odsetek i prowizji od kredytów), a także finansując handel i dyskontując weksle wystawiane przez kupców. Niektóre banki emitowały obligacje i akcje i obracały nimi oraz handlowały metalami szlachetnymi. Potem wprowadzono transakcje wewnątrzbankowe i międzybankowe (które pozwalały na dokonywanie rozliczeń swoich należności bez przekazywania sobie pieniędzy), następnie rezerwy bankowe (pozwalające trzymać w skarbcu banków jedynie niewielki odsetek depozytów), a w dalszej kolejności specjalne banki mające monopol na emitowanie pieniędzy oraz inne uprawnienia i przywileje. Do drugiej połowy XX wieku ten system pieniądza bankowego był oparty na parytecie złota (sztywnych kursów pomiędzy jednostkami rozliczeniowymi a ilością kruszcu). Wymienialność dolara

na złoto USA zamknęły 15 sierpnia 1971 roku (prezydent R. Nixon), zrywając tym samym związek pomiędzy dolarem papierowym a złotem. Od tego okresu dolar papierowy i kredyty rosły szybciej niż realna sfera gospodarki (produkcja dóbr). Pieniądz przestał już utrzymywać swoją wartość i jego siła nabywcza spadała, rosła inflacja. Widząc to, coraz więcej ludzi w latach 80. XX wieku decydowało się chronić swój majątek, inwestując w akcje i nieruchomości.

Rozpoczęła się, jak to scharakteryzował N. Ferguson „Era Lewarowania” na rynkach finansowych, czyli dźwigni finansowej. „Racjonalne wydawało się zadłużanie po uszy, byle zmaksymalizować swój stan posiadania w akcjach i nieruchomościach, skoro obiecywały one wyższe stopy zwrotu niż wynosiły odsetki od kredytów” [5]. Bankierzy byli skłonni pożyczać, tworzyli coraz to nowe rodzaje kredytów hipotecznych oraz sami grali na rynkach aktywów. „Transakcje dokonywane przy użyciu środków własnych stały się wkrótce najbardziej zyskownymi segmentami działalności banków inwestycyjnych” [5, s. 10]. Inwestorzy czuli się bezpiecznie. Wiedzieli, że mogą liczyć na pomoc FED-u, gdyż prezes FED-u (Systemu Rezerwy Federalnej) Allan Greenspan w 1987 roku „zdecydowanie potwierdził gotowość (FED), by służyć jako źródło płynności, wspierające system ekonomiczny i finansowy” [5, s. 10]. Skutkiem tego w połowie lat 90. XX wieku zaczęła się kształtować typowa bańka spekulacyjna. Czynnikiem wyzwalającym ją była eksplozja innowacyjności w sektorze technologicznym i informatycznym. Na tym się nie skończyło. Polityka łatwego pieniądza stosowana przez A. Greenspana generowała kolejną bańkę spekulacyjną w nieruchomościach. Powstawała ona drogą zamiany kredytów hipotecznych w obligacje. Odbывало się to poprzez łączenie tysięcy kredytów hipotecznych i „tworzenie w ten sposób zabezpieczenia dla nowych i atrakcyjnych papierów wartościowych, które mogły być sprzedawane jako alternatywa dla tradycyjnych obligacji rządowych i korporacji” [5, s. 11]. Pierwsza emisja nowych papierów wartościowych (stanowiących preludium Ery Lewarowania) zabezpieczonych hipotecznie (znanych jako skolateralizowane obligacje hipoteczne) miała miejsce w 1983 roku.

Obecny kryzys wręcz zmusza do wprowadzenia wspólnej światowej waluty. Takiej okazji nie było od lat 60. Jeśli z tej szansy nie skorzysta się, przyjdzie następna wielka katastrofa i to nie tylko systemu finansowego. Nie ma też żadnych powodów, aby bronić obecnego liberalnego kapitalizmu rynkowego, w którym pieniądz stał się kredytem bez zabezpieczenia i rośnie pauperyzacja społeczeństwa.

Dotychczasowe rozważania pokazują, jak wiele należy zmienić w funkcjonowaniu współczesnego, realizowanego na warunkach podyktowanych przez USA, liberalnego kapitalizmu, opartego na nieprawdziwym micie rzekomych sukcesów wolnego rynku i gospodarki amerykańskiej. Ponadto pokazują one, że w sytuacji, kiedy prawa i wolność korporacji są stawiane ponad prawami i swobodami zwykłych ludzi, problemów współczesnego świata, któremu reguły wyznacza

doktryna liberalizmu rynkowego, nie rozwiąże się przez samo wprowadzenie pieniądza światowego i odpowiednich zasad funkcjonowania światowych rynków finansowych.

Kryzys zapoczątkowany w 2008 roku wyraźnie pokazuje, że w obecnym zglobalizowanym świecie, kiedy rynkowy liberalny kapitalizm wręcz zbankrutował, rozwinięte kraje gospodarki rynkowej, a w ślad za nimi i inne (w tym nowe kraje UE) powinny szukać drogi swojego rozwoju w demokracji obywatelskiej i nie przejmować bezmyślnie amerykańskich wzorców, nie rzucać się na oślep w globalizację i fasadową demokrację, a także nie dać się wciągać, jak to obecnie czyni „klasa polityczna Europy Wschodniej wychowana w duchu służalczości” [1], w imperialistyczne wojny prowadzone przez USA, pod szyldem rzekomego wdrażania wolności i demokracji w krajach okupowanych, podczas gdy podstawowe cele tych wojen są całkowicie inne i bardzo widoczne.

Chociażby ostatnia wojna w Iraku wyraźnie pokazuje: „Do jakiego celu obywatele Iraku mają zmierzać na owym koniu wolności, podarowanym im na siłę?” [7, s. 14]. Odpowiedź na to pytanie została wyartykułowana przez administrację prezydenta Busha 19 września 2003 roku, „kiedy to Paul Bremer, szef Tymczasowych Władz Koalicyjnych w Bagdadzie obwieścił cztery dekrety. Obejmowały one: pełną prywatyzację przedsiębiorstw publicznych, pełne prawa zagranicznych firm do nabywania irackich przedsiębiorstw na własność, pełny transfer zysków za granicę, (...) umożliwienie przechodzenia banków irackich pod zagraniczną kontrolę, traktowanie zagranicznych firm na równi z krajowymi oraz (...) eliminację niemal wszystkich barier dla handlu” [A. Juhasz cyt. za 5, s. 14]. Zarządzenia te miały się odnosić do wszystkich sfer gospodarki, m.in. służb publicznych, mediów, przemysłu wytwórczego, usług, transportu, finansów i budownictwa. Tylko ropa naftowa została wyłączona z tego zakresu (przypuszczalnie ze względu na jej szczególny status jako źródła dochodów, które miały pokryć koszty wojny oraz ze względu na znaczenie geostrategiczne). Także i rynek pracy miał być ściśle uregulowany. Strajki w kluczowych sektorach zakazane, a prawo do zrzeszania się w związki zawodowe ograniczone. Wprowadzono też wysoce regresywny podatek liniowy [N. Klein cyt. za 5, s. 15].

„Zarządzenia te naruszają, zdaniem niektórych, konwencje genewską i haską, gdyż władza okupacyjna ma za zadanie strzec aktywów okupowanego kraju, a nie wyprzedawać je” [A. Juhasz cyt. za 5, s. 15].

Chcąc uczynić te narzucone przez P. Bremera reguły legalnymi, USA powołały rząd tymczasowy, który przejął władzę z końcem czerwca 2004 roku i został uznany za suwerenny. „Jedynym jego uprawnieniem było jednak potwierdzenie już wprowadzonych aktów prawnych. Zanim doszło do przekazania władzy Bremer rozmnożył ilość przepisów, w których reguły wolnego rynku i wolnego handlu zostały rozpisane z najdrobniejszymi detalami (w kwestiach szczegółowych takich

jak prawa autorskie i prawa własności intelektualnej), wyrażając przy tym nadzieję, że owe ramy instytucjonalne zaczną żyć własnym życiem i nabiorą rozpędu tak, że bardzo trudno będzie się z nich wycofać” [7, s. 16].

Powyższe stwierdzenia wyraźnie wskazują, że celem utworzenia w Iraku pro-amerykańskiego, a nie niezależnego rządu, jest ułatwienie zyskowej akumulacji kapitałowi zagranicznemu, który, zgodnie z ideą liberalizmu rynkowego, uosabia interesy prywatnych właścicieli, firm, korporacji i kapitału finansowego.

Wcześniejszy, podobny eksperyment z budowaniem państwa neoliberalnego, USA wdrożyły w Chile, po Pinochetowskim zamachu stanu. Wtedy przebudowę chilijskiej gospodarki, rozpoczętą od cofnięcia nacjonalizacji i sprywatyzowania majątku publicznego, powierzono grupie ekonomistów znanych jako „chłopcy z Chicago”, z racji ich przywiązania do neoliberalnych teorii Milтона Friedmana, wykładowcy Uniwersytetu Chicagowskiego [7, s. 17].

Doświadczenie chilijskie wykorzystano, jako uzasadnienie zwrotu ku liberalizmowi w latach 80. XX wieku, w Wielkiej Brytanii (za czasów M. Thatcher) i w USA (za prezydentury R. Regana), a następnie w innych krajach kapitalistycznych.

Dalsze doświadczenia z wdrażaniem idei neoliberalnych, według wzorów MFW i USA, w latach 90. XX wieku pokazują, na przykładzie krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w tym w szczególności Rosji, a także Polski, że przynoszą one znaczące sukcesy jedynie w przypadku tworzenia od zera potęgi ekonomicznej elit, natomiast są zbyt mało skuteczne w globalnej akumulacji kapitału zapewniającej wzrost dobrobytu społecznego.

#### 4. Podsumowanie

Analiza globalnych problemów współczesnego kapitalizmu leżących u podstaw obecnego kryzysu, pozwala na sformułowanie następujących podstawowych wniosków końcowych:

1. Obecny kryzys jest kryzysem liberalnego kapitalizmu. Wyraźnie pokazuje on, że globalnych problemów współczesnego kapitalizmu nie da się rozwiązać tylko za pomocą sił rynku, jak to obecnie radzą fundamentalni liberalni polscy ekonomiści, gdyż sukcesy w rozwoju społeczno-gospodarczym krajów, wyrażające się we wzroście poziomu życia ogółu mieszkańców, zależą nie od rynku. Istnieje więc potrzeba uwolnienia się od liberalnych złudzeń.
2. W procesach gospodarowania należy kierować się zasadą, że dobrobyt społeczeństwa pochodzi wyłącznie z pracy i produkcji dóbr.
3. Pieniądz musi stać się rzeczywistym miernikiem wartości towarów. Tej funkcji nie mogą pełnić pieniądze papierowe, symboliczne, bezwartościowe, posiadające płynne kursy.

4. W sytuacji postępującej globalizacji, mającej charakter globalizmu, w którym obowiązuje zasada „zwycięzcy biorą wszystko” (jak to słusznie stwierdził J. E. Stiglitz [15]), istnieje potrzeba wprowadzenia pieniądza światowego o stałym, zabezpieczonym kursie.
5. Niezbędne jest oddzielenie kapitału produkcyjnego od pieniądza poszukującego zysku.

## Literatura

- [1] Amin S, *Wirus kapitalizmu*, Książka i Prasa, Warszawa 2007.
- [2] Bowden E. V, Bowden J. H. Bowden, *Ekonomia. Nauka zdrowego rozsądku*, Fundacja Innowacja, Warszawa 2002.
- [3] Bratkowski S., *O barierach rozwoju, marnotrawstwie i etyce służby publicznej*, w: S. Rudolf (red.), *Sektor finansowy – dylematy i kierunki rozwoju*, VIII Kongres Ekonomistów Polskich PTE, Warszawa 2008.
- [4] Ehrenreich B., *Za grosze. Pracować i (nie) przeżyć w Ameryce*, W.A.B., Warszawa 2006.
- [5] Ferguson N., *Jajo z Wall Street, (Niezbędnik inteligenta)*, „Polityka” nr 8 (2693) 21 lutego 2009.
- [6] Gedymin O., *Kapitalizm niemiecki. Szkice o genezie, rozwoju i terażniejszości*, Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania, Białystok 2002.
- [7] Harvey D., *Neoliberalizm, Historia katastrofy*, Instytut Wyd. Książka i Prasa, Warszawa 2008.
- [8] Kalecki M., *Kapitalizm, koniunktura, zatrudnienie*, *Dzieła*, t. 1, PWE 1979.
- [9] Keynes J. M., *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2003.
- [10] Księżyk M., *Ekonomia*, UWND AGH, Kraków 2007.
- [11] Krugman P., *Wracają problemy kryzysu*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2001.
- [12] Mundell R. A., *Zróbmy jedną światową walutę*, „Polityka nr 12 (2697) 21 marca 2009.
- [13] Robbins R. H., *Globalne problemy a kultura kapitalizmu*, Wyd. Pro Publico, Poznań 2006.
- [14] Stiglitz J. E., *Globalizacja*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2004.
- [15] Stiglitz J.E., *Szalone lata dziewięćdziesiąte. Nowa historia najświetniejszej dekady w dziejach świata*, Wyd. Nauk. PWN, Warszawa 2006.
- [16] Thurow L., *Przyszłość kapitalizmu*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1999.
- [17] Thurow L., *Die Zukunft der Weltwirtschaft, Bundeszentrale fuer politische Bildung*, Bonn 2004.